

Nie ustają protesty rolników. Dotkliwie dla kierowców blokady mają zwrócić uwagę mediów na ciężką sytuację wsi. Produkcja rolna przestaje być opłacalna. Blokowanie dróg, trakcji kolejowych, okupacja budynków jest wyrazem bezsilności ludzi, których interesów, w demokratycznym ponoć państwie, nikt uczciwie nie reprezentuje. Zupełnie jak za PRL-u, ten sam mechanizm i ta sama reakcja mediów. „Miastowym”, dlatego, że jest ich więcej, wmawia się, że chłopci walczą o większą forszę za kilogram wieprzowiny, cielaka i kurę, że rolnik domaga się pieniędzy od państwa, które ma zwiększyć cenę interwencyjnego skupu. To tylko część prawdy. Olbrzymia większość z rolników nie chce Unii i jej przyszłych praw.

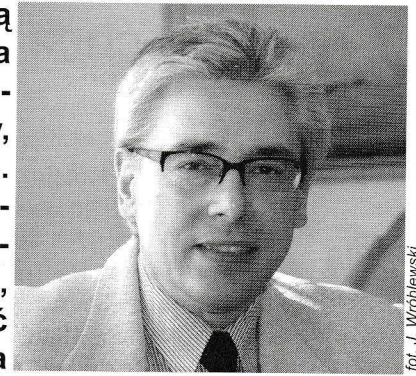


foto. J. Wróblewski

Sprawny rząd - poszukiwany

W rolnictwie pracuje do 30 procent wszystkich zatrudnionych w kraju. Według planów Brukseli ma być ich tylko 5 procent. To oznacza, że z 4 mln polskich rolników aż 3 mln straci źródło utrzymania. Z 2 mln polskich gospodarstw będzie mogło pod rządami Unii Europejskiej utrzymać się niewiele ponad 300.000. Tego planu Bruksela wcale nie taila. Robią to za nią nasi rodacy – zwolennicy integracji.

Na razie strajki i manifestacje skupiają poszczególne grupy zawodowe. Na razie... Hutnictwo i górnictwo pozbędzie się wkrótce kolejnych 35 tysięcy pracowników. Te plany także powstały w Brukseli. Argumentacja projektodawców zwolnień, że chodzi o restrukturyzację i o to, by hutnictwo było bardziej konkurencyjne, jest obłudna. Nie dlatego zwalnia się ludzi, by poprawić wyniki finansowe. Liczy się interes europejskiej branży, kreślony przez planistów z Unii Europejskiej.

Szykują się zwolnienia w PKP. To fakt, że zatrudnienie tam jest wysokie i wynosi ponad 140 tysięcy pracowników. Czy poprawi sytuację gospodarczą PKP zwolnienie ponad 20 tysięcy kolejarzy? Czy wpłynie to dziś na większą efektywność przedsiębiorstwa?

Zarówno w rolnictwie, górnictwie, hutnictwie, jak i na kolei pracuje nas więcej, niż w innych państwach europejskich. W branżach tych mamy gorsze wyniki, niż inne kraje europejskie. To wszystko prawda. Nikt jednak nie dodaje, że nasi pracownicy zarabiają o połowę mniej, niż ich koledzy w krajach Unii. Nie mówi się też o tym, że społeczne koszty zwolnień są większe niż doraźne korporacyjne zyski.

Ktoś powie..., ale tu trąci socjalizmem. Niestety nie. W niemieckim Wolfsburg, mieście - fabryce produkującej samochody Volkswagen, robi się wszystko, by utrzymując malejącą produkcję, nie zmniejszyć zatrudnienia. Gigantyczna fabryka podzieliła się na szereg spółek, sprzedających sobie produkty tak, by lepiej wypaść finansowo przed fiskusem. Pracownicy pracują 2 lub 3 dni w tygodniu, nawet niepełne 8 godzin dziennie. Wszystko po to, by ludzie ci nie poszli na zasiłek, i by nie powiększyli armii bezrobotnych, aby w kraju nie pogłębiał się kryzys, aby ludzie ci mieli mniejsze, ale mieli jakiegokolwiek, pieniądze do wydania.

Tak robią Niemcy, którzy w odróżnieniu od Polaków łączą interesy narodowe z interesami Unii. Kiedy słyszę wypowiedziane z dumą opinie członków naszej Rady Polityki Pieniężnej, że mamy tak niską inflację, nie mogę zrozumieć krótkowzroczności tej oceny. „Żyj i daj żyć innym” należałoby odpowiedzieć tym panom.

Interesy prywatnego koncernu nie muszą być w sprzeczności z interesami, nazwijmy to, społecznymi kraju. W końcu, gdy przemysł ograniczy zatrudnienie, państwo będzie miało więcej bezrobotnych. Zakład mniej wyda na zarobki, a państwo więcej na zasiłki. Koncern poprawi konkurencyjność, a lokalna społeczność zarobi mniej, bo spadnie popyt. Kierownictwo firmy zwiększy efektywność (dzięki czemu grupa menedżerów otrzyma wysokie premie), a setki tanio opłacanych pracowników zalegnie w bezczynności. Koncern dostosuje się do zaleceń UE o zmniejszeniu zatrudnienia, a państwo podniesie lub wprowadzi nowe podatki. Jest to typowy mechanizm naczyń połączonych w gospodarce ogarniętej kryzysem.

Z wyliczeń prof. Włodzimierza Bojarskiego wynika, że skumulowane dochody publiczne będące wynikiem działalności deficytowych przedsiębiorstw są niekiedy wyższe, nawet parokrotnie wyższe, aniżeli wynosi ich deficyt. „Likwidacja tych przedsiębiorstw powoduje więc straty zarówno dla ludności, jak też dla budżetu i funduszy publicznych”. Dlatego utrzymanie zatrudnienia w okresie silnego bezrobocia jest tak ważną sprawą. Ale kto chce to zrozumieć?

Postkomunistom i „naszym liberałom” warto też uzmysłowić inną obiektywną prawdę, że pieniądze podatników, które idą na obronę (ochronę) działalności, szczególnie państwowych zakładów pracy, są często mniejsze od dochodów publicznych uzyskiwanych w wyniku działalności tych przedsiębiorstw. Czy tą zasadą kierowały się nasze rządy po 1989 roku planując cele polityki gospodarczej państwa? Nie. A dziś?

Nam nie jest potrzebna Unia Europejska, ale sprawny polski rząd bez SLD i wszystkich tych, którzy nigdy nie potrafili gospodarzyć kierując się polską racją stanu.

Wojciech Reszczyński